

PRACOWNIK POLSKI

Prenumerata 2 K. rocznie.

Dla czytelników „Wieńca-Pszczółki“ bezpłatnie.

Numer pojedynczy 4 hal.

Cena ogłoszeń:

Wiersz drobny 10 halerzy.

Redakcja i administracja w Bielsku
ul. Blichowa l. 40.

Organ „Bratnich pomocy” i polskich Związków zawodowych.

Wychodzi raz w miesiącu.

„W organizacyi — siła”.

Nauka w las nie pójdzie!

Fabrykanci bielsko-bialscy ogłoszeniem lokautu, pozbawieniem zarobku kilkunastu tysięcy robotników polskich, pokazali dowodnie: czem są i co umieją.

Pokazali nadto swym czynem równie brutalnym, jak niesprawiedliwym, że ten lud roboczy, lud polski, co dnia zgięty w pałąk i w pocie czoła pracujący na szczęście nie swoje, lecz obce, na dobrobyt — obcy, nie może u nich liczyć na żadną wdzięczność, na żadne względy, na żadne pobłażanie.

Robotnik bielsko-bialski i fabrykant tutejszy to dwa odrębne, całkiem sobie obce światy. Niema prawie czynników, któreby ich ze sobą łączyły, a wszystko natomiast dzieli. Bogactwo i nędza stoją tu naprzeciw siebie: pierwsze kapiące od złota, a drugie w łachman odziane. Pierwsze uraga drugiemu, choć ma mu przecież tyle do zawdzięczenia! Lecz to nie wszystko.

Wszak na całym świecie znajdują się ludzie bogaci i biedni, pracownicy i pracodawcy, więc podobny stan rzeczy i na bielsko-bialskim terenie przemysłowym nie może być uważany za coś wyjątkowego, nadzwyczajnego. Jako tako zgodne współżycie tych dwóch warstw jest nie tylko w teorii, ale i w praktyce możliwe, jeśli towarzyszy im wzajemny szacunek, dobra wola, wreszcie wyrozumiałość i poczucie sprawiedliwości. Tych właśnie przymiotów fabrykanci tutejsi nie posiadają, a nie posiadają dlatego, że obok dufnego w swą przewagę fizyczną Niemca kapitalisty, staje tu oko w oko słaby ekonomicznie, łaknący pracy robotnik Polak.

Lokaut ostatni, na chłodno rozumując, nie jest przecież usprawiedliwiony żadną racją ekonomiczną, co stwierdza nawet prasa socjalistyczna. Źródła więc walki, wypowiedzianej tak brutalnie robotnikom, prawie wyłącznie polskim, szukać należy gdzieś indziej, a mianowicie w nienawiści rasowej, plemiennej.

Probują zaprzeczać temu socjaliści, którzy patrząc na wszystko pod kątem doktryny o walce klasowej, spoglądając na przedmiot jednym okiem, nie są zdolni ocenić należycie położenia, nie widzą tego, czego widzieć nie chcą.

Inaczej oceniło fakt brutalnego gwałtu, dokonanego nad robotnikiem bielsko-bialskim, społeczeństwo polskie.

Wyczuło ono z właściwą sobie, a tak przecie naturalną przenikliwością, gdzie tkwi groza położenia, jakie pobudki skłoniły fabrykantów tutejszych do podobnie niskiego i niesprawiedliwego kroku. Zrozumiało ono, iż w piersi, która wydała srogi, iście krzyżacki wyrok, skazujący tysiące polskiego ludu roboczego na ogłodzenie i poniewierkę — nie ludzkie bije serce. Jeśli się zaś coś w niej porusza, musi to być chyba kawał zwierzęcego ścierwa, toczono go przez robactwo pychy, samolubstwa, chciwości, mściwości, wreszcie nienawiści i to — rasowej.

Oddajmy więc sprawiedliwość prawdzie i jako będący najbliższemu terenu walki, stwierdzmy raz jeszcze, że nie polska opinia publiczna, ale szczupła grupka płytkich krzykaczy żydowsko-socjalistycznych stoi w ocenie zaszłego faktu na stanowisku błędnym.

Przecież lokauty zdarzają się i gdzie indziej, nawet tam, gdzie fabrykantów i robotników pod względem narodowościowym nie absolutnie nie dzieli. Prawda! Lecz nigdzie, z wyjątkiem chyba państwa rosyjskiego, nie wynikają one z tak błahych przyczyn; lecz nigdzie nie są one, tak jak w Białej i Bielsku, niczem nie usprawiedliwione.

Czy słyszał kto, gdzie i kiedy, aby w krajach o wysokim rozwoju kultury ogólnej i przemysłowej, związek fabrykantów dawał poparcie wyzyskiwaczowi, konkurującemu z całym ogółem przemysłowców za pomocą udzielania niskich, niższych od przyjętych ogólnie, płac robotniczych?

Takiego zdarzenia nikt nie przytoczy, podobnego faktu na całym, naprawdę cywilizowanym świecie, nikt nie znajdzie. Zdarzyć się on mógł tylko u nas, gdzie bawelniane mózgi przemysłowców niemieckich, gotowe są lada jakiego chwycić się pozoru, byleby zadać klęskę — polskości.

Wszak robotnik polski nie od dzisiaj na kresach Galicji zachodniej i na Śląsku jest przedmiotem wyzysku nie tylko ekonomicznego, ale i politycznego. Wszak to pod groźbą pozbawienia go pracy mianował się on w znacznej części przy dokonywaniu spisów ludności Niemcem, nie zaś Polakiem. Wszak głosy hakatystów, w rodzaju Josephiego, głównego organizatora lokautu, nawołujące publicznie fabrykanckie organi-

zacje ekonomiczne do uprawiania polityki *narodowej*, najwyraźniej dowodzą, iż lokaut obecny stanowi krok w całym tego słowa znaczeniu polityczny, że jest on jednym z licznych przejawów walki, jaką oddawna toczy na kresach naszych bojująca niemieczyna z polskością.

A skoro tak jest, to z faktu tego wyciągnąć winni odpowiedni wniosek i robotnicy i społeczeństwo, które nie może być obojętnym widzem tej walki potężnych przybyszów niemieckich z biednym ludem polskim.

Nauka w las iść nie powinna!

Robotnicy wiedzą już, czego się mogą spodziewać po utuczonych ich pracą i potem fabrykantach tutejszych. Lokaut obecny nie jest dla nich nowością żadną, to fakt trzeci z rzędu. Po nim nastąpią inne, nastąpią o tyle, o ile robotnik zawczasu nie przystępuje do odparcia tego rodzaju ataków rozwścieklonej niemieczyny. Ze strony robotników jedna tu może być odpowiedź: oto masowe wstąpienie do organizacyi zawodowej. Skoro każdy robotnik polski należeć będzie do organizacyi, nie poważą się fabrykanci nękać go lokautem, bo z góry przekonani będą, że spotka ich sromotna przegrana. Dziś stać fabrykantów na odwagę, bo wiedzą, że mają do czynienia z robotnikiem słabym, niezorganizowanym. Więc — do szeregów! — oto hasło, któremu służyć winien obecnie każdy robotnik i słowem, i czynem.

Co zaś do społeczeństwa polskiego, to dało już ono piękny dowód, że los robotników bielsko-bialskich nie jest mu obojętny. Stwierdzają to głosy prasy, a wreszcie składki, jakie posypały się na rzecz robotników zlokautowanych.

Jest to akt czynu piękny, lecz dorywczy.

Zamiast częstego przychodzenia z pomocą pieniężną, mającą na celu jedynie złagodzenie doli robotnika polskiego na kresach, byłoby lepiej i praktyczniej, dopomóc mu do osiągnięcia takiego stanowiska, iżby on sam zdolny się uczuł do prowadzenia walki o byt i przyszłość swych rodzin. Cel ten można osiągnąć w jeden tylko sposób: przyczyniając się mądrym do utworzenia na kresach takiej organizacyi zawodowej, któraby była w stanie bro-



nić robotnika nietylko przed wyzyskiem fabrykantów niemieckich, ale również przed presją, jaką ci ostatni wywierają na warstwę robotniczą pod względem narodowym.

Dokonanie takiego dzieła jest pierwszym warunkiem, umożliwiającym odrodzenie kresów zachodnich i Śląska pod względem ekonomicznym i narodowym. Inaczej wszelkie wysiłki ludzi dobrej woli muszą spełznąć na *niczem i zmarnieć*.

Taktyka chrześcijańska i żydowsko-socjalistyczna.

We wszystkich krajach, a więc i u nas, socjaliści dokładają sił wszelkich, aby zerwać węzły, łączące warstwę robotniczą z narodem. „Robotnik niema ojczyzny!” — grzmią socjaliści. Naród to, według nich, mrzonka. Przy jej pomocy „klasy burżuazyjne” nakładają więzy na robotnika, nie pozwalają mu się dowolnie poruszać, tembardziej zaś dążyć do lepszej przyszłości. Robotnik wiecznie ma być niewolnikiem klas innych — tak chcą, zdaniem socjalistów, wszyscy ci, którzy socjalistami nie są.

Zgodnie z takim dowodzeniem socjaliści są wrogami wszelkich objawów solidarności wewnętrznej narodu. Na jej miejsce stawiają hasło „braterstwa ludów”, któremu życie codziennie kłam zadaje. Tem hasłem jednak agitatorzy „czerwoni” operować usiłują na ciemnocie tłumu. Oni sami bowiem wiedzą, dokąd dążą. Przecież żydzi, — a oni przeważnie wodzą za nos robotnika polskiego, zorganizowanego w partyach i związkach socjalistycznych — są wrogami naszego narodu, nie mniej, niż od kapitalistów niemieckich. Nie mogą więc oni chcieć tego, co byłoby dobre dla ludu i dla całego narodu.

Gdyby naród np. był solidarny, gdyby jedna klasa wspierała drugą w nieszczęściu, gdyby odczuwała jej klęski i niedolę jako swoje własne, to — każdy przyzna — naród byłby wówczas silniejszy, zdrowszy, bogatszy, szczęśliwszy.

Żydowskie wodzireje socjalistyczni tego sobie wcale nie życzą, to nie leży w ich ordynarnie pojętym *interesie*. Gdyby warstwa robotnicza była zamożniejsza, szczęśliwsza, mniej byłoby niezadowolonych, a w takim razie partye i związki socjalistyczne mało liczyłyby członków. Wiele takich związków musiałoby upaść. A co wówczas stałoby się z su-

temi pensjami, opłacanych z krwiawicy robotniczej rozmaitych prezesów, agitatorów, kasjerów... Musieliby iść chyba trzodę paść, bo do tego tylko poza agitacją partyjną są zdolni.

Nie dziwnego więc, że i tutejsi żydowscy wodzireje związku socjalistycznego, skoro tylko Komitet ratunkowy wobec lokautu odniósł się przez usta posła Zamorskiego do społeczeństwa o pomoc pieniężną dla robotników, którzy praw do zapomóg związkowych nie mają — oburzyli się strasznie i dalejże psioczyć i wygadywać niestworzone rzeczy i na komitet ratunkowy, i na posła Zamorskiego, ba! poczęli nawet w rozmaitych „Naprzodach” poruszać spoczywającego już w grobie, nieodżałowanego przyjaciela ludu, śp. ks. Stojałowskiego.

Nie chcieli oni wprost dopuścić do tego, aby społeczeństwo polskie wzięło w obronę pokrzywdzoną brać robotniczą, aby pospieszyło ze składkami dla robotników pozbawionych pracy, mających przeto prawo do miłosierdzia. Pomoc taka ze strony społeczeństwa pokazałaby jasno i dowodnie każdemu, że są momenty, kiedy naród cały, bez względu na różnice klasowe, powinien być solidarny, że solidarność ta może być kotwicą ratunku dla warstwy upo-

HENRYK SIENKIEWICZ

PŁOMYK.

(Powiastka.)

Dokończenie.

Dalekie dzwony jęczały żałośnie. Lipiecki patrzył, leżąc na wznak, osłupiałymi oczyma w mrok, który w głębi izby gęstniał, czynił się coraz ciemniejszy i zdawał się toczyć jak chmura ode drzwi ku środkowi izby.

Jednak po chwili nieruchome już prawie źrenice chłopca rozszerzyły się z trwogi i twarz pobladła mu jak płótno, albowiem w baraku poczęło się dziać coś nadzwyczajnego.

Oto ów mrok począł zaczynać się w sobie, skupiać i tworzyć jakowąś postać: zaokrąglił się z wierzchu niby w potworny łeb, rozszerzył się niżej w ogromny tułów, a od tego tułowia wyciągnęły się dwie długie, ciemne smugi jak ręce.

Lipieckiemu włosy stanęły dębem na głowie, a zęby poczęły szczekać, albowiem obaczył teraz wyraźnie, że z całego tego mroku, który zalegał głębi baraku, zrobił się czarny, straszny wielkolud, i że wielkolud idzie ku niemu.

Jakieś niepojęte martwe przerażenie napełniło powietrze. Po izbie powiało mrozem, jak od kupy lodu.

A potwór zbliżał się — ale posuwał się tak zwolna, jak posuwają się ślepi. Jakoż istotnie w jego ohydnych łbie nie było wcale oczu — i tylko ręce wyciągał coraz dalej przed siebie, macając jednostajnym okropnym ruchem po tapczanach, jak gdyby szukał, gdzie

jest ta żywa ludzka dusza, po którą przyszedł.

— Jezusie, Maryo! — krzyknął Lipiecki.

— Śmierć! śmierć!...

I w tej chwili jeszcze jedna, jasna jak błyskawica myśl, rozświeciła mu krzepiący mózg, że to nie polska śmierć przy jasnem ognisku domowem, przy splakanych twarzach, przy gromnicy i litanii, ale obca, czarna i lodowata pruska śmierć, która dławi człowieka tak niemiłosiernie, jak kat i która jest zagubą bez nadziei i nocą bez światła i ochłania bez Boga.

Więc w ostatniej toni i rozpaczny zwrócił jeszcze spojrzenie ku obrazowi i począł wołać gasnącym już i przerywanym przez śmiertelną czkawkę głosem:

— Panienko Najświętsza!

— Ratuj!...

— O rety!...

— Ratuj!...

Czarne straszne ręce szukały już na najbliższym tapczanie.

Ale wówczas stało się coś takiego, czego żadne ludzkie słowa dobrze nie wypowiedzą.

Płomyk od lampki przed obrazkiem oderwał się nagle i począł płynąć jak złota pszczoła przez powietrze ku potworowi.

Lecz rósł z każdą chwilą, w jednym mgnieniu oka, z płomyka stał się płomieniem, rozpalil się, rozżarzył, zbieleł. Z boków strzeliły mu skrzydła, nad skrzydłami podniosła się głowa, jakby w koronie — i zmieniony w białopió-

rego ptaka rzucił się błyskawicą do straszego Czarnoboga.

I ujrzał Lipiecki okropną bitwę światła z ciemnością.

Zmora kręciła się niby wąż, w którym utkwilo żeleźce. W mrocznym cielsku zasyczało coś, jak rozpalona stal w wodzie, rozległo się chrapanie i charczenie. Już ciemność wije się, rozdziera, rozpada, a orzeł razi ją, zatracą, niszczy, wypala. Zwalił się wreszcie czarny kadłub, runął łeb, rozkruszyły się plugawe ramiona, poczem opadło wszystko i rozwiało się prochem marnym.

Cały barak zalało światło tak jasne, jak słoneczne.

* * *

A gdy srebrzysty ptak zmienił się napowrót w płomyk i przyleciał znów złotą pszczołką przed obraz, Lipiecki spał już głębokim snem i w ciszy, jaka zalegała barak, słychać było tylko jego spokojny, równy oddech.

* * *

W kilka dni później wrócił chłop w dobrem zdrowiu do rodzinnej wioski i przez całą potem zimę — i w mieście i po chałupach rozповідаł, co mu się owej nocy przygodziło. Więc niektórzy dziwili się wielkim dziwem, inni zaś myśleli, że to wszystko widział w gorączce, albo w śnie. Jednakże proboszcz starowina wierzył głęboko, że to był cud prawdziwy. Pewnej niedzieli powiedział nawet ludziom w kościele z ambony, że płomyk z przed oblicza Bogarodzicielki potrafi się na Jej rozkaz w orła przemienić i że może nie raz jeszcze obroni chłopca polskiego przed niejednym Czarnobogiem i niejedną zmorą śmiertelną...

sledzonej. Gdy tymczasem, głoszone przez socjalistów „braterstwo ludów“, nie nakarmi ani jednego zlokautowanego robotnika.

Tak! Socjaliści uważają za zbrodnię, jeśli zamożniejszy rodak przyjdzie z pomocą biednemu robotnikowi, bo chcieliby go wychować w przekonaniu, że jedyną ucieczką jest kasa związku socjalistycznego, że ona to jedynie rozporządza środkami, leczącymi robotnika z jego ran i bolączek. Społeczeństwu od robotnika wara! — tak zawsze, więc i teraz głoszą, wbrew interesom robotniczemu, socjaliści.

Dlatego też na jednym z zebrań oświadczyli pp. Gross i Arbeitel wyrażnie, że nie dadzą robotnikom niezorganizowanym ani jednego szeląga.

Sami nie dadzą i innym dać zabraniają!

Według nich robotnik, który nie należy do związku socjalistycznego, powinien skończyć z głodu... Zgadza się to być może zupełnie z sumieniem wynawców Thalmudu, ale przeciw temu protestować musi sumienie każdego uczciwego Polaka i chrześcijanina.

Niechże też robotnicy polscy zapamiętają sobie dobrze to stanowisko prowodyrów bielskiego związku socjalistycznego, niech się przekonają raz wreszcie, jacy to tam „przyjaciele ludu robotczego“ za nos ich wodzą. I jeżeli wskutek ich głosów nieuczciwych, społeczeństwo mniejszą na rzecz robotników zlokautowanych okaże ofiarność — niech wina tego spadnie na barki Grossów i Arbeitelów, czy... Donnerkeilów.

W innych krajach robotnicy, walczący z kapitałem, starają się pozyskać dla siebie opinię publiczną. Tu prowodyrowie socjalistyczni, niczem z tą opinią nie związani, starają się ją kopnąć nogą, odepchnąć, jej poczucie obywatelskie sparaliżować.

W innych krajach robotnicy, w momencie walki, urządzają pochody przez miasto wraz z żonami i dziećmi, obnoszą plakaty, wzywające do składek na rzecz rodzin robotniczych — tu odwołanie się do społeczeństwa o pomoc pieniężną uważane jest za wykroczenie, za zbrodnię!

Nie dziwnego! Lokaut nie zagraża głodem, ani p. Grossowi, ani p. Arbeitlowi, choćby miał potrwać kilka miesięcy. A co ich obchodzi jacyś tam niezorganizowani, lub nie mający prawa zapomóg robotnicy! Niech giną z głodu, jeśli nie chcą być socjalistami! Na ich miejsce znajdzie się tysiące niezadowolonych z losu, a ci dopiero przyniosą korzyść kasie socjalistycznej. O nią tu właśnie chodzi i o nic więcej. Robotnicy jednak są i muszą być innego zdania.

Głosy robotników.

Do Braci robotników.

Bracia! Lokaut obecny powinien nas o wielu rzeczach pouczyć. Powinien

nas przekonać raz wreszcie, że tylko organizacja silna, organizacja naprawdę polska, to jest od nas samych zależna i przez nas kierowana, może nas uchronić od podobnych klęsk, od podobnych ciosów, jaki nas spotkał obecnie.

Już śp. nieodżałowany wódz nasz pragnął tego gorąco. Okoliczności nieprzyjane pokrzyżowały wiele jego zamiarów, a wreszcie śmierć nieubłagana zabrała Go z pośród nas i nie pozwoliła mu wielu zacnych myśli urzeczywistnić. My, osieroceni jego uczniowie, mamy obowiązek dzieło jego prowadzić dalej, do końca.

Mamy po śp. Wodzu naszym następcę, mamy ludzi, którzy nam w pracy pomogą, a i Bóg błogosławić będzie dążeniom naszym, które zacne i uczciwe są.

Organizacja zawodowa i to organizacja mądrze kierowana a silna, jest nam niezbędnie potrzebna. Fabrykanci, zasmakowawszy sobie w lokaucie, nieraz jeszcze sztuczkę taką pokazać nam zechcą. Obowiązkiem naszym, obowiązkiem względem samych siebie i względem rodzin naszych, jest odzwyczaić ich od brutalnego i niesprawiedliwego postępowania z nami. Nie pomyślą oni nawet o lokaucie, jeśli będą wiedzieli, że jesteśmy silnie zorganizowani, że mamy tu, w garści u siebie pieniądze, ażeby lokaut przetrzymać, ażeby strejk wygrać.

Długo spaliliśmy, dziś fabrykanci sami nas budzą. Skorzystajmy z tej przysługi, skorzystajmy stanowczo i mądrze. Kto chce, niech zapisuje się do związku chrześcijańsko-społecznego, mającego centralę we Wiedniu. Ale nie zapominać o tem, że mamy tu na miejscu związek, stworzony przez śp. ks. Stojałowskiego.

Stary ten „Związek chrześcijańskich robotników i robotnic“, ma na celu, jak głosi statut, obronę i popieranie duchowych i doczesnych interesów swoich członków. Dziś on niewiele liczy członków i niewiele działa, ograniczając się jedynie na wypłacaniu zapomóg, ale może działać i więcej i lepiej, skoro my sobie tego życzyć będziemy.

Związek ten odnowić, wskrzesić niejako, wlać w niego nowe siły, a przynieść on nam może i niezawodnie przyniesie wielki pożytek. Tylko chcemy tego, tylko o to sami dbajmy! Namawiajmy kolegów naszych, braci i siostry, aby do niego wszyscy jak jeden mąż wstępowali.

W krótkim czasie, przy Bożej pomocy i własnej staranności, możemy wytworzyć z niego wielką siłę, tem bardziej, że może do niego wstępować nie tylko robotnik, pracujący w tkalni, przędzalni, apreturze, ale każdy wogóle najemnik fabryczny, czy też biurowy.

Związek ten płaci obecnie dość wysokie zapomogi. Kto bowiem wnosi składkę miesięczną w kwocie 10 centów — otrzymuje w czasie lokautu lub strejku 2 korony tygodniowo, kto płaci 20 centów miesięcznie, otrzymuje 4

korony tygodniowo, kto płaci 30 centów otrzymuje — 6 koron tyg., kto 40 cent. — 8 koron tygodniowo i tak dalej.

Pokażmy krzywdzieliom naszym, że stać nas na wysilek, że ich czyn niesprawiedliwy zaprowadzi nas, ku pożytkowi własnemu, w szeregi członków związku „starego“, mieszczącego się w Domu Polskim i znajdującego się obecnie pod prezesurą kolegi Urbańczyka. Twórzmy bracia siłę własną, od nas samych zależną! Do tego wzywa Was brat wasz, jako i Wy skrzywdzony

Robotnik P.

Socjaliści jako pracodawcy.

Wskazywano już dość często na to, że słowa i czyny chodzą u socjalistów rozbieżnymi drogami. Gdzie chodzi o własną kieszeń, zapominają socjaliści zwykle o swych zasadach. Faktów, potwierdzających tę prawdę, możnaby przytoczyć bardzo dużo, obecnie korzystamy tylko z dwóch.

Oto z powodu strejku czeladników rzeźnickich w Neukölln (Rixdorf) pod Berlinem prasa socjalistyczna omawia sprawę majstra rzeźnickiego Fischera, długoletniego członka partii socjalistycznej, którego teraz własni „towarzysze“ bojkotują, gdyż tak samo, jak „burżazyjni“ majstrowie nie chciał się z organizacją układać i cennika podpisać.

Dotknięty bojkotem p. Fischer nadesłał do „Vorwärtsu“ oświadczenie, które miało gniew „towarzyszy“ załagodzić. W odpowiedzi na to podał przedstawiciel organizacji czeladników rzeźnickich, „towarzysz“ Bergmann w nr. 85 „Vorwärtsu“ do publicznej wiadomości, jak sobie „towarzysz“ Fischer jako pracodawca postępuje. Otóż według „towarzysza“ Bergmanna należy Fischer do tych, którzy na posiedzeniu cechu oświadczyli, że „wstydziliby się 10 lat, gdyby czeladnikom przyznano 12-godzinny czas pracy“ (u Fischera muszą bowiem do 16 godzin pracować). Dalej zarzuca Bergmann Fischerowi, że nie chce zatrudniać czeladników zorganizowanych, stara się o czeladników u prywatnych stręczycieli i wzbrania się nawet z organizacją rokować, wreszcie zarzuca Fischer, że corocznie w dniu 1 maja demonstruje za 8-godzinny dzień pracy, a swoim czeladnikom każe najchętniej 16 godzin pracować.

A oto drugi, również fakt. W Gotha posiadają socjaliści „dom ludowy“, w którym zatrudniają sporą liczbę kelnerów. Dotychczas zarabiali tam kelnerzy 50 fen. na godzinę. Z okazji świąt wielkanocnych żądali wszakże podwyższenia płacy, uzasadniając żądanie pracą nocną. Zarząd „domu ludowego“ atoli żądania odrzucił. W odpowiedzi na to wszyscy kelnerzy pracę złożyli. Wobec tego zarząd domu wydrukował plakaty z następującym napisem: „Niech każdy siebie samego obsłuży“. Wezwanie to oczywiście nie poskutkowało, bo odbył znacznie zma-

łał, wskutek czego członkowie wydziału spółki „domu ludowego” uchwalili wystąpić jako „łamistrejki” i osobiście gości obsługiwać. Roli „łamistrejki” podjął się również socjalistyczny poseł sejmowy Hildebrand.

Tak oto postępują z robotnikami pracodawcy socjalistyczni. Boże chroń nas od tego „raju”, który zapowiadają nam socjaliści w przyszłości.

KRONIKA.

Wypadek przy pracy. Dnia 14 maja w kopalni w Żebraczy postradał życie 32-letni górnik, Władysław Piwowarczyk, ojciec czworga dzieci. Przybył on przed miesiącem z Karwiny za chlebem, a znalazł śmierć i to straszną. Przy rozsadzaniu skał dynamitem, wskutek wstrząśnienia powietrza, obsunęła się ściana, gniotąc klatkę piersiową Piwowarczykowi. Kamień, w którym znajduje się węgiel, jest w Żebraczy trochę miękki, dlatego trzeba dobrze ściany zabudowywać, robotnik zaś musi zachować wszelką ostrożność. Piwowarczyk nie znał się na rzeczy, przysłał pracę, byleby głodne dzieci wykarmić. Za to spotkała go sroga kara, ale czy spotka ona również i zarząd kopalni, który winien czuwać nad bezpieczeństwem pracowników i pouczać oraz zmuszać ich do zachowania środków bezpieczeństwa?

Przesilenie budowlane w Galicji. W roku bieżącym Galicja przeżywa przesilenie w przemyśle budowlanym, wskutek czego coraz częstsze zdarzają się bezrobocie w tym dziale przemysłu. By temu zapobiedz, odbyła się niedawno konferencja ministerialna w ministerstwie robót publicznych. Konferencja dotyczyła przyspieszenia rozpoczęcia robót budowlanych państwowych w Galicji. Po przebiegu tej konferencji spodziewać się należy, że przynajmniej w części zapobiegnie się bezrobociu w przemyśle budowlanym.

Zwaryowana kapitalistka. „Kurier Warszawski” donosi, iż w Ugliczu zmarła bogata właścicielka domów, Elżbieta Leontjewowa — Rosyanka. Zapisła ona cały swój majątek wartości 100 tysięcy rubli (250 tys. koron) na utrzymanie pozostałego po niej pieska „Sierki” i — trzech staruszek, pielęgnujących czworonoga. Pieska zbadał lekarz weterynaryi i uznał go za zdrowego. Pies stał się przeto spadkobiercą majątku swej pani i zamieszkał w jednym z jej pokoiów. Że pies jest zdrow i będzie zdrow to pewna, ale że bogata Rosyanka chora była na umyśle, o tem także nikt chyba nie wątpi.

Kongres chrześcijańskich robotników. Międzynarodowy kongres chrześcijańskich organizacji robotników, zatrudnionych w przemyśle tkackim, odbywać się będzie w Wiedniu w dniach 25 do 31 lipca r. b. Na program obrad kongresu złożą się następujące punkty porządku dziennego: 1) Sprawozdanie z działalności międzynarodowego sekretariatu; 2) sprawozdanie pojedynczych organizacji krajowych; 3) zasadnicze stanowisko chrześcijańskich organizacji tkackich wobec socjalnej demokracji — referent Krikawa (z Wiednia); wobec przemysłu włóknistego

i pracodawców — ref. Schiffer (Düsseldorf); referat p. t. „W jaki sposób osiągniemy zabezpieczenie interesów zawodowych robotnika w przemyśle włóknistym?” — wygłosi Fr. Fischer (Düsseldorf). Ostatni punkt obrad stanowić będzie dyskusja nad pracą kobiet i dzieci.

Australijskie konferencje robotnicze. Co trzy lata australijskie partie robotnicze, nawiasem mówiąc niesocjalistyczne, górz socjalistów w Australii prawie wcale niema, odbywają narady w jednym z miast sześciu stanów związkowych. Każdy z tych stanów posiada swoją własną partię robotniczą, która co trzy lata w zjazdach udział bierze. Ostatni taki zjazd odbył się w Hobart, stolicy Tasmanii. Na zjeździe tym postawiono między innymi żądanie *powszechnego 6-godzinnego dnia pracy* w całej Australii. Motywowano to żądanie dobrym stanem przemysłu i zwiększoną wydajnością ulepszonej produkcji maszynowej. Domagano się poza tem upaństwowienia ubezpieczenia od ognia i na życie, zmonopolizowania wielkiego przemysłu w rękach rządu, albo też nałożenia cła od wywozu na te wszystkie produkty, któreby nie były na miejscu sprzedawane po najniższej cenie. Program ten nie został przez zjazd przyjęty w całości, ponieważ jednak rząd australijski znajduje się w rękach partii robotniczej, możliwą jest rzecz, że wiele z żądań zostanie wielonych w życie.

Robotnicy chrześcijańscy, czytacie i rozpowszechniajcie własne pismo: Pracownika polskiego.

Do „Bratnich Pomocy”.

Na naszą odezwę, zwróconą do wydziałów Bratnich Pomocy, a pomieszczoną w Nr. 2. „Pracownika polskiego”, z roku bieżącego — dotychczas otrzymaliśmy odpowiedź z jednej tylko organizacji, co świadczy, iż bardzo niewiele wydziałów bierze do serca to, co

się do nich pisze, a może nawet wcale „Wieniec-Pszczółki” oraz „Pracownika” nie czyta. Tym może zwykli członkowie Bratnich Pomocy przypomną o obowiązkach, bo jedno z dwojga: albo pełnić czynność w wydziale sumiennie, albo oddać sprawy w inne ręce, któreby chciały i mogły czynić to, co do nich należy.

Obecnie podajemy do wiadomości

Ruch członków, dochody i wydatki.

Rok	Liczba członków	Wkłady, wpisowe i inne dochody	z balów i wycieczek	Datki dobrowolne	WYDATKI				
					Pogrzebowe	Na choroby	Na rozpoczęcie gospodarstwa	Za klęski w żywym inwentarzu	Prenumerata pism, światło, opał, koszta podróży delegatów itd.
1905	147	335 K 84 h							
1906	320	1106 „ — „	116 K 32 h	174 K — h	140 K	276 K	90 K	110 K	
1907	213	1033 „ 37 „	163 „ 22 „	173 „ — „	120 „	240 „	50 „	43 „	
1908	230	986 „ 60 „	206 „ 40 „	119 „ 46 „	170 „	285 „	30 „	15 „	
1909	243	713 „ 40 „	152 „ — „	171 „ 33 „	150 „	307 „	— „	30 „	
1910	107	542 „ 60 „	57 „ 20 „	62 „ 60 „	164 „	106 „	30 „	14 „	
1911	81	360 „ 80 „	42 „ — „	71 „ 08 „	124 „	93 „	— „	— „	
Ogółem		5078 K 61 h	737 K 14 h	771 K 47 h	868 K	1307 K	200 K	212 K	1540 K
6587 koron 22 halerze					4127 koron				
wynosił dochód za cały okres sprawozdawczy.					tworzą wydatki za cały okres sprawozdawczy.				

Dodać należy, iż Stow. Bratniej Pomocy w Kozach posiada własny dom drewniany, kryty dachówką i ogród, którego wartość w chwili kupienia wraz z reperacją wynosiła 4000 koron. Poza tem znajduje się w Stowarzyszeniu biblioteka, która liczy obecnie 202 książki. W pierwszym roku istnienia biblioteki wypożyczono z niej 35 książek, w r. 1911 zaś 183. Ofiarodawcami biblioteki są w znacznej części baron Karol Czech i p. Wincenty Byrski, naczelnik stacyi w Trzebini.

Stowarzyszenie brało udział przy wyborach do parlamentu i sejmiku, głosując solidarnie na wskazanych kandydatów. Przy wyborach do rady gminnej wybrano w III. kole swoich radnych. Stowarzyszenie sprowadza dla swoich członków węgiel i naftę, chroniąc się tem od nadmiernej drożyzny. Prezesem Bratniej Pomocy jest obecnie p. Ignacy Hałat, sekretarzem p. Szymon Stefko.

ogólnej to jedyne sprawozdanie, jakie nam nadesłano

z Bratniej Pomocy w Kozach.

Organizacja ta, założona przez ś. p. ks. Stojalskiego dnia 8. sierpnia 1905 roku, od początku swego istnienia do końca roku 1911, wykazuje następujący:

Prosimy uprzejmie raz jeszcze wydziałowych Bratnich Pomocy, gdziekolwiek one się znajdują, o nadsyłanie pisemnych sprawozdań, według powyższego wzoru, który dla ułatwienia pracy ułożyliśmy specjalnie. Sprawozdania należy nadsyłać pod adresem: „Wieniec-Pszczółka” w Białej, Józef Długolecki. Pod tym adresem należy również przysyłać wszelkie korespondencje, przeznaczone dla „Pracownika Polskiego”.